

We współpracy z ZSRR | Fundament uprzemysłowienia

KW PZPR w Białymstoku.
1986 r. o godz. 14 na Cmentarzu

GRA W ZIELONE

Ciąg dalszy ze str. 1

rzeczy musiał prowadzić do mniejszego czy większego ograniczenia działalności gospodarczej na tym obszarze.

Kontrowersje

Na park — zgoda. Jeśli zaś chodzi o ograniczenia, to musimy się zastanowić — tak można scharakteryzować stanowisko lobby (nazwijmy go rolniczym).

Za jego to sprawę, przed VII sesją WRN, do projektu uchwały wniesiono istotne poprawki. Wycofano np. cały pakiet zakazów i nakazów oraz szczegółowych zasad ochrony walorów przyrodniczych i krajobrazowych w dolinie górnej Narwi.

Czego dotyczyły, że stały się kością niezgody? Po prostu wprowadzały ograniczenia w produkcji rolniej. Zakazywały np. rozwijania na tym terenie hodowli wielkostradnej, zaś na gospodarstwach (średnie i duże) nakładały obowiązek budowania mikroocyszczalni ścieków. Ten ostatni warunek dotyczył w praktyce kilku gospodarstw.

Pierwotny projekt uchwały nakładał też na rolników ograniczenia w używaniu środków chemicznych. Stosowanie nawozów sztucznych zalecano obniżyć do dawek niezbędnych, wysiewanych ściółki (!) według terminarza agrotechnicznego. Zobowiązano też do maksymalnego zmniejszenia środków ochrony roślin, wyeliminowania preparatów I i II klasy toksyczności, i o długim okresie karencji.

Zakazy owe wyrażają dążenie do wprowadzenia na tym obszarze tzw. rolnictwa ekologicznego, czyli preferującego naturalne metody gospodarowania.

Ograniczenia dotyczyły także pozarolniczej działalności gospodarczej. Zakazywano np. budowania na tym obszarze budynków fabrycznych, linii wysokiego napięcia, autostrad i innych obiektów deformujących lub dewastujących naturalny charakter krajobrazu.

Sa one (owe zakazy) „niczym więcej, jak zachęceniem rolników do stosowania autentycznego postępu w rolnictwie” — stwierdził podczas VII sesji radny — Paweł Borowski.

Skąd więc te kontrowersje, wskutek których stał się bodaj jedynym województwem w kraju, które tworząc park krajobrazowy nie sprzecywało zasad jego ochrony. „Szczegółowe zasady ochrony walorów... parku określił plan zagospodarowania przestrzennego tego obszaru i jego strefy ochronnej” — czytamy w zmodyfikowanym punkcie uchwały. Dalej dodajemy się, że „powinny być one opracowane i uzgodnione z zainteresowanymi środowiskami, i organizacjami społecznymi do 31 marca 1988 r.”

O co więc chodzi? Przecież za trzy miesiące nie będzie problemu — mógłby ktoś powiedzieć.

Dwie koncepcje

Fakt istnienia różnicy zdań w tej materii jest nieczym innym, jak skutkiem ścierania się dwóch koncepcji rozwoju gospodarczego regionu. Zderzenia te są o tyle zaskakujące, że dotyczą obszaru, co do którego wszyscy się zgadzają, że powinien być chroniony.

Pierwsza z nich zakłada jak najszybszy wzrost gospodarczy, głównie w dziedzinie rolnictwa. Jest to rozwój przede wszystkim ilościowy, polegający m. in. na zdobywaniu nowych terenów rolniczych. Przejawem tej tendencji były bardzo kosztowne zamierzenia melioracyjne z lat 60-tych i początki lat 70-tych, zakładające m. in. osuszenie doliny Narwi i uregulowanie samej rzeki z jej dopływami. Miało się to odbywać przy jednoczesnym płytkim drenażu gruntów ornych, tańszym i szybko przynoszącym duże efekty produkcyjne.

Okazało się, że droga ta nie jest efektywna. Zyski były znacznie mniejsze od przewidywanych; tym bardziej, że przedsięwzięcia melioracyjne zdarzały się „błędem w sztuce”, co powodowało dewastację cennych obszarów. Było to zrozumiałe: technologicznie i przede wszystkim organizacyjnie

nie byliśmy przygotowani do tak daleko posuniętej ingerencji w przyrodę. Nie potrafiliśmy też przewidzieć wszystkich negatywnych skutków daleko idących zmian w całym systemie hydrologicznym regionu.

W praktyce było tak, jak stwierdziła poseł — Halina Skibniewska na jednym z posiedzeń Sejmu w ubiegłej kadencji:

„Niedostatecznie rozumiemy ścisłą współzależność działań zmierzających do ochrony środowiska z jego kształtowaniem i planowaniem przestrzennym. Nie sprawdziliśmy też, czy stwierdzenie, że kiedy staniemy się już bogaci, przyjdzie pora na ochronę przyrody. Okazało się, że nie staliśmy się bogaci, a zdemolowaliśmy środowisko, w którym żyjemy”.

Druga koncepcja wywodzi się ze strategii zrównoważonego rozwoju gospodarczego (także przestrzennego), jak najmniej ingerującego w środowisko przyrodnicze. Ma ona coraz więcej zwolenników. I nie jest to — jak sadzą — moda na ochronę środowiska, ale wyraz trwałej tendencji.

Ile można wziąć?

W Polsce istnieje 24 parki krajobrazowe, o łącznym obszarze 515 tys. ha, będące — przy obecnych możliwościach — kompromisem między tym, co chcemy wziąć od przyrody, a tym — co może ona dać nam bez groźby ekologicznego krachu.

Na Białostocczyźnie zamierzają się w najbliższych latach stworzyć 27 rezerwatów, powiększyć Białowieński Park Narodowy, utworzyć — poza Narwią — Park Narodowy Puszczy Knyszyńskiej (70 tys. ha). Różnorodnymi formami ochrony, planujemy objąć prawie 30 proc. powierzchni województwa.

Za ochroną przyrody jesteśmy wszyscy, ale często tylko do momentu, w którym słowa trzeba zamienić w czyn. Poza tym trzeba pamiętać, że wprowadzając jakieś formy ochrony natury, naruszamy czasem interesy doradzą jakiejś grupy ludzi, ale w efekcie zyskuje na tym interes społeczny.

Powróćmy do Nadnarwiańskiego Parku Krajobrazowego. Jego utworzenie w niczym nie umniejsza walorów gospodarczych tego obszaru. Tyle tylko, że owe korzyści każe dostrzegać gdzie indziej: nie w rozwoju przemysłu i rolnictwa, ale na przykład w turystyce.

Na niedorozwój bazy turystycznej narzekamy od lat mimo, że jako województwo moglibyśmy na tym dobrze zarobić. Wszak mamy bardzo interesujące obszary, godne wydania nie tylko złotych, ale i dewiz.

Krzysztof Wolfram — przewodniczący Komisji Ochrony Przyrody w ZG PTTK stwierdził na jednej z sesji WRN:

„Przypomnijmy sobie, że jeszcze 30–40 lat temu Podgórze, Żywiec i część Podkarpacze były prawie wyłącznie terenem rolniczym. Dziś polskie góry pękają w szwach od turystów. Większość miejscowych kwater prywatnych należy do rolników, dla których wpływy z turystyki są podstawą budżetów rodzinnych”.

Musimy więc innymi oczyma spojrzeć na województwo. Biebrzy i Narwi. Nie tylko jako na teren zbioru siana czy innych pożytków rolnych, lecz również na inne walory ekonomiczne (!) — tj. naturalne krajobrazy, czystą — jak na razie — wodę, na możliwość obcowania z dziko żyjącą przyrodą. Już dziś, przy minimalnych nakładach, korzyści osiągane z odwiedzania doliny Biebrzy przez turystów-ornitologów z Zachodu sięgają 150–200 tys. dolarów rocznie i stale rosną. A przecież to jest dopiero początek”.

Trudno coś do tego dodać. Pozostaje tylko wyrazić nadzieję, że kiedy przyjdzie decydować o rzeczywistych losach Narwiańskiego Parku Krajobrazowego ten głos, jak i wypowiedzi innych działaczy ochrony środowiska, władze wojewódzkie weźmą pod uwagę.

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Swój ostatni list do żony i córek plik PIOTR NIKOŁAJEWICZ USZAKOW pisał w przeddzień wyzwolenia Białegostoku. Informował, iż znajdują się gdzieś czterdzieści kilometrów od miasta. Dla artylerzysty to tyle, co rzucić kamieniem. A plik. Uszakow był dowódcą pułku artylerii przeciwlotniczej.

Nazwy Białostok nie ma w liście. Podawanie jej w czasie frontu byłoby naruszeniem tajemnicy wojennej. Piszący określił miasto jako to, w którym służył przed wybuchem wojny Sasza i Kola. Byli to dwaj najmłodsi bracia żony, cała rodzina wiedziała więc, że chodzi o Białostok.

Więcej listów nie było. Tylko zawiadomienie o śmierci, takie, jakie dostawały tysiące żon i matek żołnierzy. A potem jeszcze informacja o obojętności, w których zginał mąż i ojciec, a także zdjęcie z pogrzebu, pieczętowane przechowywane do dziś.

Był 6 sierpnia 1944 roku. Białostok już blisko dwa tygodnie cieszył się wolnością. Front przesunął się na zachód. Plik Uszakow udał się na rozpoznanie. Pojazd został ostrzelany, trafiły go śmiertelne dwa odłamki.

— Tak! los był mi pisany — mówi żona, Anna Iwanowna. — Poza nim cała rodzina szczęśliwie przeżyła, chociaż wszyscy mężczyźni walczyli od pierwszego dnia wojny do wyzwolenia. Wrócili z wieloma odznaczeniami.

Cztery bracia Anny od razu poszli na front. Najstarszy, Jurij Rossocin, był maszynistą. Swoim parowozem wozził pociąg sanitarne, a amunicję i żołnierzy. Nieraz był bombardowany, nieraz najeżdżał na miny.

Drugi brat, Konstantin, był lotnikiem. Wojnę zakończył na Dalekim Wschodzie. Był ostrzeliwany, wyskakiwał z płonącego samolotu.

Przedostatni, Nikołaj, służył w piechocie. Przeszedł wiele bitewnych dróg, ostatnie walki toczył o Pragę.

Najmłodszy, Aleksander, był czołgista. Dzień Zwycięstwa świętował w Berlinie. Był wiele razy ranny. Jednego razu z płonącego czołgu wyciągnęła go Polka.

Rodzina Uszakowich mieszkała w Leningradzie. Gdy wybuchła wojna, Piotr, jeszcze wówczas kapitan, brał udział najpierw w obronie miasta. Potem ruszył dalej, na front. Znał z córkami, dziewczynkami Swietłaną i czternastoletnią Elwirą, ewakuowane zostały w głąb Syberii, do obwodu kirowskiego. Anna Iwanowna, jako nauczycielka z ukończonym smoleńskim Instytutem Pedagogicznym, została kierowniczką szkoły.

Był im ciężko. Najpierw nie miały żadnych wieści o bliskich. Anna Iwanowna martwiła się nie tylko o męża i braci, ale także o matkę, mieszkającą na Smoleńszczyźnie, okupowanej przez hitlerowców, w mieście, które w czasie walk zdobywane było to przez jedną, to przez drugą stronę. Po wyzwoleniu okazało się, że jakimś cudem przeżyła.

Potem o Piotrze Uszakowie pisały gazety i mówiono w radiu. Znał i córka dowiadywała się, że dostał kolejne odznaczenie bojowe, że awansował, wyróżnił się w zdobywaniu następnego i następnego miasta. Z zapartym tchem słuchały wiadomości radiowych. Szukały jego nazwiska w gazetach. Dostawały też od niego listy. Odpowiadał też w początkach 1944 roku, zanim jeszcze ruszyła ofensywa. Mieszkali już wówczas w wyzwolonej części Białostoku. Cóż to była za radość!

Do sklepów trafiały w śladowych ilościach. Były tak oskubane z mięsa, że nie cieszyłyby nawet psa. Z Zakładów Mięsnych w Białymstoku wywożono je do Annapola. W mieszcącym się tam oddziale Fabryki Żelazny Świński oraz biuro gregosy, topakki i gołenki mielono na tzw. śrut spożywczy.

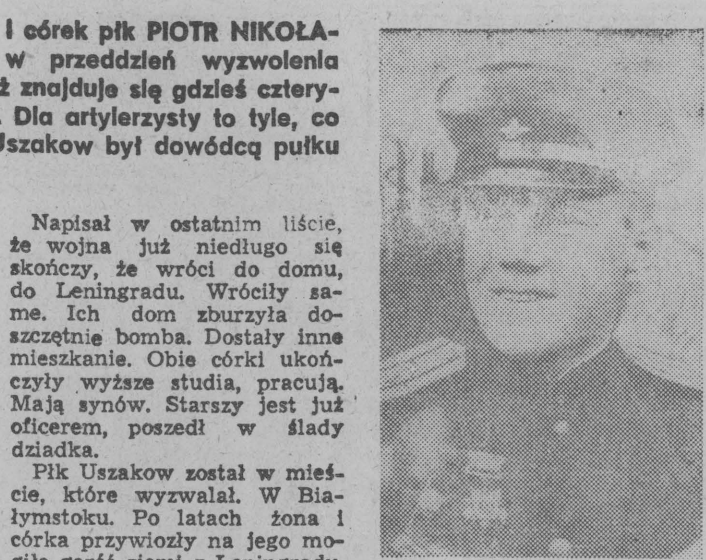
Na pomysł, że

we młynie prawda zginie

pierwszy wpał kierownik białostockiego magazynu M-6 Zakładów Mięsnych, 33-letni Waldemar Antoni Seroczyński.

Miesięczne pobyty pana kierownika nie należały do najwyższych, wahały się od trzynastu do czterdziestu tysięcy złotych. Podobne mieli wagony w Oddziałach: Rozbiórki i Wykrawania oraz Produkcji Szynek. Trojgu z tych ostatnich Seroczyński zwierzył się z występujących w jego magazynie niedoborów. Ponieważ inwentaryzacja przeprowadzana raz w miesiącu, z taką mniej więcej częstotliwością kierownik ponawiał swoje prośby o pomoc w tuszowaniu braków. Początkowo koleżeńska przysługa — za którą zresztą Seroczyński rewanżował się skromnie i bynajmniej nie gotówką — z czasem przerodziła się w złodziejski proceder. Jego uprawianiu sprzyjał panujący w Zakładach balagan w papierach i... mięsie.

Nagminnie praktykowano na przykład kłócenie odbioru masy mięsnej przez osoby, które nie uczestniczyły w jej ważeniu. Zdawało się też, że dany asortyment kierowano do magazynu tylko w dokumentacji; faktycznie zniknął gdzieś po drodze. Nikt nie tro-



Plik Piotr Uszakow, zdjęcie z czasów wojny.

Ostatni list



Zona i córki na grobie pika Uszakowa, na Cmentarzu Komunalnym w Białymstoku.

Blizsze określenie polskiego (line) nobilitate) — bez szlachectwa — Mała Encyklopedia Powszechna PWN. Słob — człowiek bezkrytycznie naśladowcy i służalczo podziwiałcy ludzi, których uważa za wyższych od siebie — Słownik Wyrazów Obcych — W. Kopaliński. Słob — an. dawniej szewc, piebajusz. Jak wyżej.

Od niepomysłnych czasów człowiek starał się osiągnąć różne pojezie szczęście. Jedni upatrywali go w sferze duchowej, inni w materialnej. Jakże często spełnienie swych marzeń w sferze materialnej można było zrealizować, osiagając zawrotną fortunę zerowaniem w lajdacki sposób na bliznich. W każdej też epoce znajdowali się ludzie bezkrytycznie naśladowcy, służalczo podziwiali, innych uważanych za wyższych od siebie.

Człowiek biedny, często z nizin społecznych, stykał się jednak ze światem, do którego wchodził. Stykał się bądź oglądając wyposażenie siedzib (mieszkań) tzw. sfer wyższych, bądź też czytając literaturę w rodzaju „Tre-dawatej”. Rosła tęsknota, a

wraz z nią chęć dorównania tym wzorcom. Przedwojenną służba widziała „u państwa” kabinety myśliwskie pełne wypchanego ptactwa i trofeów jak poroża i skóry. Widziała biblioteki pełne złoczystych rękopisów. Temu wszystkim dawała nastrój drewniana lamperia (dłaczego boazeria) pokrywająca płaszczyzny ścian. Oglądając

dającym owe cuda obca była, oczywiście, historia sztuki i często zasady dekoracji wnętrz.

W niezbyt odległych czasach przetoczył się nie tylko nad Polską kataklizm wojenny, który przejawiał się nie tylko w zniszczeniach bezcennych zabytków. Wiele atrakcyjnych rzeczy zmieniło właściciela. Jedni tracił życie, inni zdobywali fortunę i wzorowali się na „lepszych”.

U kogoś w stolarni pojawiły się złote sznury na trzech palcach każdej ręki. Bo słyszał od ojca, że syg-

40 stopni w cieniu historii

W jaskrawym słońcu miasto zlewa się w płamy różu, żółci i ciepłego brązu. To barwy tufu wulkanicznej skały, z której w Erewaniu układa się trasy i wznosi mury.

Na gwarnych ulicach nie milną klaskosny, ale przedchodniom nigdzie się nie spiesz. Co krok kramy i stoiska. Wystawia je niemal każdy sklep, bo tak wola zarówno kupujący jak i sprzedawcy. Na jednym cukierki czekoladowe i krwista wolołwa. Parę metrów dalej jak i „piroznoje”. A obok lody, książki, ubrania. Chłodny kwas z cysterny, przy której zawsze ruch. W lecie, które trwa tu bardzo długo, temperatura przekracza 40 stopni C. Nawet tubylcy z trudem znoszą takie upały. Najchętniej uciekają przed skwarem w góry nad zawsze chłodne jezioro Sewan, albo do rodziny na wieś.

W suchym kontynentalnym klimacie rantunkiem są fontanny i źródła wodotryski z orzeźwiająco górką wodą. Spotkać je można co parę metrów, bo jak obliczono dzięki nim w promieniu 500 metrów temperatura powietrza obniża się po 5 stopni. W fontannach pławia się dzieci. Za wieżak na ubrania posłużyć może posąg wybitnego Ormianina, a jest ich cała plejada. Nikogo to nie gorszy.

Miasto leży na wzgórzach, po których tarasami pna się winnice. Wśród nich lepione z gliny i kamienia domki. Relikty przeszłości. Jest ich coraz mniej. Za to coraz więcej zieleńców i parków, mimo że kosztują wiele trudu. XII-wieczne prawo nakazywało temu, kto zniszczył umyślnie drzewo, zasadzić nowe. A na to trzeba wydrzążyć w skałę dół i nawet do niego ziemi. Stara legenda ormiańska mówi, że kiedy Bóg dzielił ziemię, jeden, najpiękniejszy zakątek zamierzał zostawić sobie, drugi, gdzie odrzucał kamienie — pozostawić bezpańskim. Wtedy wbiegł Gruzini, którego zatrzymał gdzieś interes. Bóg oddał mu swoją część — słoneczną Gruzję. Za nim wpał późniejszy Ormianin, któremu przypadł ów kamienisty kawałek — Armenia.

Jedna z większych i ciągle rozbudowująca się dzielnicą Zachodnią zyskała sobie z powodu gorąca przewisko Bangladesz. Skały i mury długo po zachodzie słońca promieniują ciepłem i chłodem bywa dopiero nad ranem. Plany przewidują zazielenienie tych rejonów, ale przedtem trzeba rozwiązać problem wody — średnia ilość opadów w ciągu roku bliska tu jest pustynnej normie: 300—330 mm.

W stolicy żyje jedna trzecia ludności republiki, a liczba mieszkańców Erewania daw-

no przekroczyła milion. W roku 2000, a się przewiduje, będzie ich już półtora miliona.

„35 lat temu, gdy nastała w Armenii władza radziecka — wspomina sędziwy architekt erewański Politechniki — prowincjonalny Erewan liczył niewiele więcej niż tysiące mieszkańców. Elektryfikowana była tylko jedna ulica. Wodociąg, kanalizacja, tramwaje, metro, o tym nikt nawet nie śnił. Jedynym dużym zakładem produkcyjnym była wytwórnia koniaków. Dzisiejszy Erewan, to przede wszystkim zasługa absolwentów naszej uczelni”.

Politechnika, która dwa lata temu obchodziła swoje 50-lecie i wykształciła ponad tysiące inżynierów wszelkich specjalności uważana jest za wielką uczelnię. Chociaż nauki, które w średniowieczu rozsławiały Armenię w świecie, dawno rozspłyły się w bytkowe działy grzy. Dziś jest w stolicy wyższych uczelni. Równie gwałtownie rozja się miasto jako największy w republice ośrodek przemysłu. W zakładach chemicznych, sprzętu elektrotechnicznego, budowlanych, hutach metali niezelaznych znajduje się pracą większość mieszkańców.

Przeszłości szukać należy więc raczej w liczących muzeach, choć tradycja oddaje swoje piętno na architekturze miasta, w brzmieniu we współczesnych pieśniach i tancach, a także obyczajach. Tradycyjna jest również sympatia dla naszego narodu. Pamięta się, że Polska na przestrzeni dzieł wielokrotnie udzielała gościnności armenijskim uchodźcom. Każdy niemal Ormianin przesie więc zrewanżować zapraszając na szalik, do którego podaje się sterty zieleńców, tarchun, rehan, kindza. Biesiady odbywają się zazwyczaj w męskim gronie, ale coraz częściej robi się wyjątki, tym bardziej kiedy nie kasuje to gościnności i zwyczajna ciekawość. Przeciwny Ormianin dużo więcej wie o naszym kraju niż Polak o Armenii, a ulubiony temat rozmów to polityka i historia. Historia, która pozwala się szczyścić tym, Erewan jest starszy niż Rzym.

„Dzieje Armenii podobne są do dzieł Polski — przekonywali mnie Waros, Waran, Owik i Rafik. — Nasze narody, choć walczyły, gubiły w przeszłości właśnie i rozlegały. My zapłaciłmy ogromną cenę, brak jednoci. Na Ararat możemy sobie przypomnieć, choć to dla Ormian święta góra. Nasz naród przeżył czas zagłady, zachował jedną dziesiątą historycznego terytorium. Musimy się z tym pogodzić i nie powtarzać błędów”.

ELŻBIETA BIAŁECKA

Bez szlachectwa

wie, bo sygnet jest kupiony na wycieczkę w Turcję. Swoja droga — Turcy wiedzą, co sprzedawać do Le-chistanu.

Jeszcze inny wystawił superkomfortowa willę, przed którą pełni wartę para gipsowych tygrysów. Wnętrze wielkości dziesięciu domów są umebelowane standardowo. Wiele znów wielu marzy o oryginalnych meblach — często replikach mebli secesyjnych, lub o sprzętach na zamówienie. Ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę z wrażenia, ja-

ciel może bez tego dzieła mieć trudności w pracy zawodowej.

W poprzednim dziesięcioleciu ludzie dostawali bzik na punkcie dach. Dacza musiała być droga, konieczne drewniana i kłująca w oczy. W dachy obowiązkowo musiały być kominek i dowolne trofea. To właśnie wtedy nasze ustawodawstwo wzięło pod ochronę jastrzębia, który był bezsilnie teniony dla wypychania i dekoracji mieszkań. Dziś staje się modne wypychanie... kogutów-liliptuków.

W ostatnich latach przyzwyczajamy nowe szlachectwo — drewniane lamperie zwane potocznie boazeriami. Ludziska stają na głowie, aby sprawić sobie coś takiego. Najchętniej jest widzieć modrzew i jesion. Te dwa gatunki są przedmiotem gansterskiej wprost zachłanności i spekulacji. Ale także (wśród biedniejszych) stosuje się na boazerie drewniany smolek (czyż każdy zna się na drewnie)?

Zrzuty poroży jeleni łosi osiągały w handlu bardzo wysokie ceny. Można je oprawić na sztucznych czaszkach i powiesić na ścianie.

Niech żyją snoby, niech nam kwitnie snobizm!

ROMAN PRUSKI

Dlatego też powołani przed kilku laty biegli nie mogli dociec, ile mięsa faktycznie przemycano wśród odpadów poza bramy białostockiego OPPM. Mogło to być kilkanaście, kilkadziesiąt, a nawet kilkaset ton.

spółka na kółkach

wysłała na jaw bynajmniej nie w świetle dnia i nieprzypadkowo. Funkcjonariusze MO

od dłuższego czasu obserwowali teren bazy Zakładu Transportu OPPM, czekając okazji, jaka nadarzy się 23 września 1983 roku. Tego dnia w późnych godzinach wieczornych ujęto kierowcę Z.W., wagowego Czesława Józefa Zuchowskiego oraz robotnika magazynowego Ryszarda Falkowskiego. Wszyscy trzej wydobywali właśnie — po uprzednim zerwaniu plomb z chłodni teoretycznie pełnej kości — mięso wieprzowe w najwyższym gatunku. Miało ono trafić do rąk brzydgiś Antoniego Pracuka, a dalej poprzez „lewą sieć handlową” nie tylko do indywidualnych nabywców, ale także do sklepów — bez kartek odczyścieli.

A Pracuk, spłoszony widokiem milicyjnego patrolu, nie odebrał „towaru”, następnego dnia zjawiając się w pracy jakby nigdy nie...

Natomiast trzej zatrzymani mieli przy sobie siedemdziesiąt siedem kilogramów mięsa wartości (wówczas) 22.437 zł. Faktu nie dało się podważyć i w zakładach śledztwa tamta milczenie.

Z relacji pracowników wynikało, że o ferowych rozmiarach kradzieży mięsa w dzieli prawie wszyscy kierowcy i znaczną część załogi. Jednorazowe złodziejskie

Profic z przestępczej działalności czepiali nie tylko osoby związane z Zakładami Mięsnymi.

Przed trzema laty emerytowany komendant z Cmielowa — Czesław M. przyjeżdżał do Białegostoku po

JATKA

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Do niedawna jeszcze byłem przekonany, że kilka murawianych, parterowych domów stojących w Białymstoku przy ul. 27 Lipca (niegdys Szoza do Zielonej) między ulicami Środkową i Jesienną nazywa się „Zdobycza Robotnicza” dlatego, że to jedyne przedwojenne, magistrackie budownictwo przeznaczone dla robotników. Z tego bledu wyprowadziłem mnie tłumaczenie pewnego artykułu zamieszczonego 8 sierpnia 1928 r. w tygodniku „Dziennik”. Artykuł dotyczył sprawy finansowej dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej „Zdobycza Robotnicza”. A więc nie budownictwo magistrackie, ale pierwsza w Białymstoku spółdzielnia mieszkaniowa.

Bohaterami niniejszego felietonu będą więc:

Zdobyc robotnika

„Dos Naje Lebn” — druga w kolejności gazeta codzienna, która ukazywała się w Białymstoku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, ale jeszcze w okresie kiedy okupację niemiecką nie opuścił nasz kraj.

Pierwszym dziennikiem był „Głos Białostocki” — wydawany w języku rosyjskim organem społecznym żydowskiej wspólnoty. Jego inauguracyjny numer ukazał się już 8 stycznia 1919 r. jako wzmocnienie gazety, która ukazywała się od 1910 r.

„Dos Naje Lebn” było także gazetą żydowską, ale wydawana w języku jidysz jako „organ niezależnej myśli” przeznaczony dla szerokiego kręgu robotniczych. Redaktorem naczelnym i wydawcą byli: Feliks Kaplan i Aron Albek. Dziennik ten od początku swego istnienia (lutego 1919) w najrozsądniejszy sposób usiłował przełamać niechęć społeczeństwa żydowskiego do Polski i nawoływał Żydów do wzięcia czynnego udziału w wyborach do Miejskiej Rady z pozycji mniejszości narodowościowej oraz przystosowania się do nowej sytuacji bez oczekiwań na jakiegokolwiek zmiany polityczne. Gazeta ta z dwumiesięczną przerwą ukazywała się do 1931 roku.

— Pan Bolesław Szymański dyrektor „Zdobycza Robotniczego”, a wcześniej pierwszy po odzyskaniu niepodległości prezydent miasta Białegostoku.

Wiadomość wydrukowana w „Dos Naje Lebn” była sensacją z dwóch względów. Dotyczyła osoby znanej i bardzo wpłyowej a ponadto ukazała się w czasie kiedy nie skończyła się jeszcze sprawa sądowa — „wytoczona przez pana dyrektora „Zdobycza Robotniczego” Bolesława Szymańskiego byłemu pracownikowi tejże spółdzielni Bolesławowi Zagłobie-Łozowieckiemu z powodu jego sensacyjnych rewelacji o „porządkach” w „Zdobyczu”.

Tak więc sensacja gonila sensację. Tym razem chodziło o półmilionową aferę pana Szymańskiego z kredytami budowlanymi.



W zeszłym roku sezon narciarski rozpoczął się już w listopadzie; cieszą się z tego miłośnicy tego pięknego sportu i wypoczynku w górach, choć radość ta (jak i pogoda) nie była trwała.

Jelitowe „lasy”, z których domowa kielbasa

W Górach Świętokrzyskich, gdzie leży to miasteczko, cieszyły się dużym wzięciem.

Pan M. miał zwyczaj podróżować okazale. Od samego Cmielowa tradycyjnie wiozła go czarna takówka marki Wolga. W Białymstoku zatrzymywał się, ku utrapieniu per-

STORY

sonelu, w hotelu „Leśnym”, a po każdym jego pobycie pokój wietrzono przez tydzień. Szufelkami wygarniali sprzątaczkę spod łóżka gościa sół przemieszaną z saletą. Kiszki bowiem mają to do siebie, że nawet najstaranniej zakonserwowane śmierdzą.

Każdą wyprawę świętokrzyskiego łaznika finalizował zakup przynajmniej dziesięciu tysięcy metrów jelit wyniesionych nielegalnie za bramę OPPM. Pakietek był w sumie niewielki, a zysk wręcz przeciwnie — ogromny. Pan M., zapłaciwszy tu za metr jelit piętnaście złotych, w rodzinnych stronach sprze-

Czytamy: „Warszawska Centrala Banku Gospodarki Krajowej rok temu (tj. w 1927 r.) udzieliła miastu Białemstokowi kredytu budowlanego w kwocie 590 tys. zł. 13 października 1927 r. Komitet Budowlany przy Magistracie Białegostoku zatwierdził wykaz petentów pomiędzy których kredyt ten został podzielony oraz sporządził protokół z tego posiedzenia.

Wobec nieotrzymania dotychczas (sierpień 1928) pieniędzy (590 tys. zł) nowy prezydent miasta pułkownik Ostrowski udał się w ubiegłym tygodniu do Warszawy do Centrali Banku Gospodarki Krajowej aby poczynić zabiegi celem otrzymania przeznaczonego dla miasta kredytów.

Ku swemu zdumieniu pan plk Ostrowski dowiedział się w banku, iż z 590 tys. Białemstokowi należy się otrzymać jeszcze tylko 65 tys. resztę zaś Białystok już otrzymał.

Jak się okazało, z otrzymanych przez Komitet Budowlany 525 tys. zł pan Szymański wydał 400 tys. dla „Zdobycza Robotniczego” w której piastuje stanowisko dyrektora z dobrą gażą miesięczną.

O wydaniu tych pieniędzy dla „Zdobycza” Komitet Budowlany nie decydował o czym świadczy protokół z 13.X.27 r. gdzie umieszczony jest jedynie kosztorys „Zdobycza”.

Pan Szymański robił tak jak chciał, chociaż nie miał do tego żadnego prawa. Jeśli władz pod uwagę płacone stanowiącemu pana Szymańskiego w „Zdobyczu Robotniczym” to marny przed sobą fakt nadużycia przez pana Szymańskiego stanowiska prezesa miasta na korzyść Spółdzielni Mieszkaniowej.

Posiedzenie Komitetu Budowlanego przy Magistracie z dnia 7 sierpnia 1928 r. wykryło sensacyjne i bardzo pikantne szczegóły tej afery, które wprowadziły w szaniecie wszystkich członków komitetu budowlanego.

Pan Szymański na to posiedzenie komitetu zaproszony nie został.

Otrzymał przez „Zdobycza Robotniczego” 400 tys. zł miasto z powrotem chyba nie odzyska. W Komitecie Budowlanym zgłoszono wniosek o wykluczeniu pana Szymańskiego z jego składu.

W zakończeniu artykułu „Dos Naje Lebn” wnioskuję a raczej zadaje publicznie pytanie — „czy wejdzie w tę sprawę prokuratura państwowa?”

Dzisiaj wiemy, że domy mieszkalne pierwszej w Białymstoku spółdzielni mieszkaniowej zbudowano i to całkiem nieźle. Z tego można wnioskować, że Magistrat pieniędzy nie odzyskał.

Nie umiem odpowiedzieć na następujące ale bardzo ważne pytania:

Czy i kiedy Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zdobycza Robotnicza” została rozwiązana?

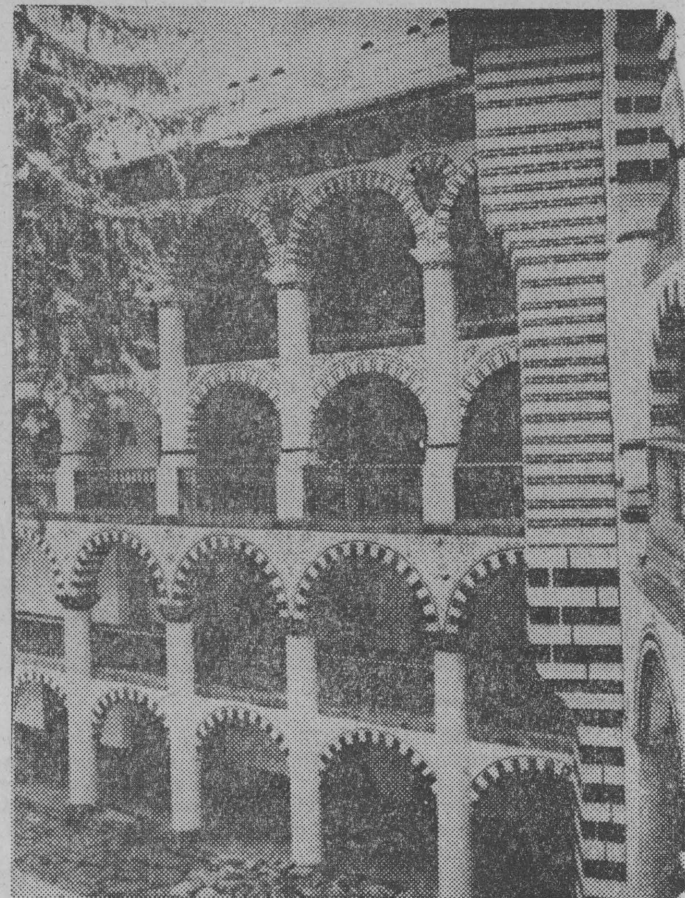
Czy prokuratura rozpatrywała sprawę afery pana Szymańskiego i czy udowodniła mu przestępstwo?

Jak zakończyła się „afera” z półmilionowym kredytem?

Czy Bolesław Szymański był kanciarzem czy też prekursorem spółdzielczości mieszkaniowej w Białymstoku?

Może pomogą odpowiedzieć na te pytania Czytelnicy „Kroniki” pamiętający początki tej budowy lub znający problemy Komitetu Budowlanego przy Magistracie.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



Rilek Monastery (klasztór) z X wieku, ongiś ważnym centrum życia kulturalnego Białegostoku. Obecnie znajduje się na liście „Światowego dziedzictwa kultury” UNESCO.

Historie wiarygodne

Ptasie wiarołomstwa

Pracuję nad tym, aby w młodości marzy o dogodnym miłości. W młodości upływu czasu dochodzi do wniosku, że podobne zjawisko jest wytworem fantazji, choć czasem można znaleźć przykłady trwałych i wiarygodnych par, ale są to zazwyczaj małżeństwa starsze, które przeszły już swoje pierwsze lata, a o ich niewierności nikt dziś nie pamięta.

Z podziwem patrzymy na różne gatunki zwierząt, które mimo iż nie składają sobie przysięgi wierności małżeńskiej, to jednak jej dzielnie dochowują. Do takich gatunków należą gołębie, kawk, łabędzie, bociany oraz gęsi. Otóż okazuje się, że symbol miłości i wierności małżeńskiej — gołąb, który przed wojną zdobył karty życzeniowe, wzmiankę przesyłając sobie przez zakochanych, nie jest wcale tak stonowany w swych „uczuciach” jak nam się wydaje. Odizolowany od świata wstąpił już po kilkunastu dniach czuli się do każdej gołębic, która znajduje się w pobliżu, a trzymamy jeszcze dłużej w osobnym miejscu. Bocian spogląda niecierpliwie w niebo wypatrując małżonki, która zazwyczaj nadlatuje kilka dni później. Zdarza się, że zastaje ona już gniazdo zajęte przez nową rękawicę. Wtedy rozpoczyna się awantura o prawo do małżonki i gniazda, ale z reguły walkę przegrywa starsza bocianica, utrudzona długotrwałym lotem i mniej sprawna biologicznie. Należy tu u-

obserwacji. Pewnego razu zauważyłem, jak mój dorodny okaz przysiadł na „mewki”, gdy jego prawowita małżonka wysiadła jajka. Myślałem, że to jest krótkotrwała przygoda, ale okazało się, że zaczyna ona coraz częściej przylatywać do przedmiotu mego dumy. Wkrótce ujrzałem ją na własnym gnieździe w gołębniku, w dodatku w pobliżu pierwszej małżonki mego herosa. Odtąd widywałem gołębia niemalże bez przerwy siedzącego przemiennie na dwóch gniazdach. Przysiad muszę, że zmienił on sprawiedliwie wybranki serca w wysiadzaniu jajek, a po wykluciu się młodych także w pielęgnacji potomstwa.

Ptakiem, który uchodzi za wzór cnót małżeńskich jest też bocian. Dostarcza on obserwatorom różnych ciekawych spostrzeżeń. Niektórzy obserwowali jak najpierw z ciepłych krajów przylatują głowy rodzin, by naprawić gniazda. Zdziwiałam się, że to każdego roku niezmiennie przylatują one w to samo miejsce. Bocian spogląda niecierpliwie w niebo wypatrując małżonki, która zazwyczaj nadlatuje kilka dni później. Zdarza się, że zastaje ona już gniazdo zajęte przez nową rękawicę. Wtedy rozpoczyna się awantura o prawo do małżonki i gniazda, ale z reguły walkę przegrywa starsza bocianica, utrudzona długotrwałym lotem i mniej sprawna biologicznie. Należy tu u-

Dykteryki z lamusa

W nocnym lokalu wra zabawa. Pipman szaleje! Kobiety, szampań, muzyka, tańce, bachanalia. Kupiec czuje się jak w raju. Wtem kelner przynosi depesze. Nieszczęściu Pani Pipmanowa umiera.

Pipman chowa depesze do kieszeni i woła: — Oj, to jutro będzie płacz!

Kelner woła do barmanów: — Kawa raz!

— Czarna czy biała?

— Wszystko jedno, to dla ślepego.

— Kelner! Bieżyty!

— Czy z cebulką panie Kon?

— A z czym? Ze sterczątkiem?

Po drugim piątostwo dwaj przyjaciele siedzą przy stoliku restauracyjnym. Na stoliku brudna serwetka zalana kawą, popiół w kie-

liskach, chaos talerzy, szklanek i trunków. Trwa rozmowa:

— Te... Antos... która godzina?

— Antos wyciąga z kieszeni pudełko do zapalek. Przygląda mu się, potem odpowiada: — Za trzy wodki środa...

— No to... ja wysiadam.

Gość w restauracji zrywa się na pewnej chwili od stołu i woła:

— Kelner! Rachunek! Tylko szybko! Ile się należy?

— Słusz panu! Osiem złotych!

Gość rzuca na stół banknot dwudziestozłotowy:

— Reszty nie trzeba!

Chwytając z łóżeczka pałto, wybiega na ulicę i biegnie kłusem przed siebie.

Wreszcie zatrzymuje się, ogląda pałto na wszystkie strony, spłukuje łościki i mówi: — Pałakreśl! Moj!

Zebrał: E.H.

Największy topaz świata

Nieznanym ofiarodawcą przekazał amerykańskiemu Muzeum Historii Przyrody w Nowym Jorku największy na świecie szlifowany topaz „brzylljaska księżniczka”.

21,327-karatowy kamień waży 4,3 kg jest wielkości reflektora samochodowego i posiada 231 szlifowanych ścianek.

Kryształiczny, jak szkło, posiada bardzo jasnobłękitny odcień, a jego historia, podobnie jak innych słynnych klejnotów jest dość tajemnicza. Zdanem kustoszów muzeum, został prawdopodobnie wycięty z 37-kilogramowego kryształu zalegającego w górach wschodniej Brazylii w latach 40-tych i zakupiony przez brazylijskiego złotnika Edwarda Szwoboda.

Wycięto go z kryształu dopiero w 1976 r. ponieważ ówczesna technika nie dysponowała środkami i wiedzą wycięcia tak, by nie uszkodzić kamienia.

Topaz zmieniał właściciela kilkakrotnie, ale muzeum nie wie, kto był jego ostatnim nabywcą i za jaką sumę go kupił.

Kamień zostanie wystawiony w muzeum w styczniu 1986 r., przy zachowaniu największych środków bezpieczeństwa. (UPI)

zupelnit, że pan gniazdo obójnie czeka na ostateczny rezultat walki między bociankami.

Ornitologowie podają też przykłady bocianich trójków małżeńskich. Na jednej ze stodoł w dwóch gniazdach zamieszkały dwie samice oraz jeden osobnik pięciomiesięczny, ojciec obu rodzeń, który młodzi, ale zarazem i dzielnie wywijał się ze swych obowiązków, najpierw wysiadując przelipowemu jajka, a następnie przynosząc pokarm potomstwu. W wolnych chwilach od pracy ze szczególną dumą spoglądał na otoczenie, zwłaszcza na gospodarzy, którzy jak na uragany nie mieli w ogóle dzieci.

Do ptaków wyjątkowo sobie wiernych należą gęsi, które spędzają okres letni także w naszym kraju. Jednak ptaki te nie są tak często obserwowane jak bociany czy kawk. Szczególnie sobie wiernie są parzy skojarzone w młodości, czyli rzez można, że najtrwalsza jest miłość od pierwszego spojrzenia. Gdy jednak jeden z osobników ginie, wtedy po pewnym czasie, niekiedy nawet po latach, ten drugi się pojawia, gdy oczywiście na swej drodze napotka chętną mu gaskę. Dość trzeba, że drugiej partnerce nie pozostaje on już tak wierny jak był pierwszą. Lub i on od czasu do czasu wfruwa do samotnej sąsiadki nie wzburzając podejrzeń swej prawowitej małżonki. Gdy zdarzy się, że przypadek kowbojki kochankę przystąpi, wtedy nie zwraza na nią najmniejszej uwagi, zachowując całkowitą obojętność, nawet gdy ta prowadzi stado jego potomstwa z nieprawego łoża.

CZESŁAW WRONKOWSKI

W CENIE WHITE TOWER

Pierwszym zaskakującym wrażeniem po wejściu w obszerny kompleks budowlany kamień Tower jest spotkanie... z krakami. Pelno ich wszędzie. Na idealnie wystrzyżonych trawnikach, na zrubach budynków, na galeziach rosnących na dziedzińcu zielonych do gruntu drzew. Doświadczeni turyści wiedzą, że nie wolno ich karmić. Potrafia odplacić się niewdzięcznością, a dzioby mają ostre i jakby stale gotowe do akcji. Każdego dnia otrzymują od administracji zamku odpowiednią porcję surowego mięsa. Nikt nie myśli o przepędzeniu czarnych ptaków z terenu tego najstarszego w Londynie zespołu warownych budowli. Tradycja mówi bowiem, że Tower będzie istniał tak długo, jak długo gnieździć się będą tutaj kruki.

Forteca Tower od wieków dziesiątków lat jest symbolem Anglii, przypominającym jej burzliwą historię, a pomnikiem miłowanej potęgi wyspiarskiej monarchii. Wyrosła w samym sercu Londynu, oparta jednym bokiem o brzeg Tamizy, wzięła swą nazwę od potężnej normandzkiej budowli — słynnej Białej Wieży — zbudowanej z ciosów białego wapienia, sprowadzonego z zamorskiej Normandii. Kiedy ogląda się kompleks rozległych fortyfikacji, obronne mury najeżone wieżami, ponure, prawie pozbawione światła kamnate zamkowe i klasne krużganki, mimo woli wyobraźnia widza biegnie do lat, w których twierdza spełniała ponurą rolę „klatki nardu”.

W jej murach nie tylko rezydowali kiedyś monarchowie, tutaj przede wszystkim mieściło się największe i najstarsze więzienie, tutaj torturowało się i zabijało nieprawomyślnych obywateli, bez względu na to, czy był to członek królewskiej rodziny czy zwykły fałszerz pieniędzy. Potężne mury twierdzy stały się grobowcem m.in. synów królowej Elżbiety — trzynastoletniego następcy tronu Edwarda i jego brata księcia Yorku Ryszarda, uduśnionych skrytobójczo z rozkazu króla Ryszarda III. Tutaj znalazł śmierć minister Henryka VII Edmund Dudley (a później jego syn i wnuk), tutaj katołowski topór skłócił życie pierwszego świeckiego lorda-kancelarza Anglii, pisarza i humanisty Tomasza Morusa, który odmówił złożenia przysięgi odrzucającej zwierzchnictwo papieża i uznającego Henryka VIII głową kościoła w Anglii. Za sprawą tegoż władcy ścięte zostały w Tower dwie jego żony: Anna Boleyn i Katarzyna Howard.

Katowski pień i topór, którym ścinano głowy, należą dziś do głównych atrakcji, przygotowanych dla tych, którzy zwiedzają londyńską fortecę. Z równym zainteresowaniem turyści oglądają tzw. Bramę Zdradców, przez którą — po ogłoszeniu wyroku przez sąd w Westminster — przewożono skazańców wprost z Tamizy przepływającej u południowego podnóża twierdzy. Do innych budzących jeszcze dziś groźbę relikwii przeszłości należy usytuowana w środkowej części murów obronnych Bloody Tower (Krwawa Wieża), gdzie torturowano i mordowano niebezpiecznych więźniów.

Warto dodać, że w twierdzy Tower osadzony został zbiegły w 1941 roku do Anglii zbrodniarz hitlerowski Rudolf Hess, skazany później w procesie norymberskim na dożywocie. (Odsiaduje go w Spandau, w Berlinie Zachodnim).

Zwiedzanie londyńskiej fortecy nie ogranicza się do pomieszczeń związanych z okrutnymi kartami dziejów

Anglii. Tower to dzisiaj przede wszystkim wspaniałe muzeum, gromadzące wiele pamiątek z przeszłości Wyspy. Na uwagę zasługuje wspaniała kolekcja broni, zgromadzonej jeszcze w czasach krwiożerczego Henryka VIII, którego ciężka zbroja stanowi jeden z eksponatów. Interesujący się historią wojskowości znajdą tu bogate zbiory broni ręcznej, dział zbranych z różnych pól bitewnych, wyposażenia: militarnego, używanego w wielu prowadzonych przez Anglię wojnach — od bitwy pod Almą (1854) aż po Monte Cassino (1944). Młodzi turyści zatrzymują się dłużej przy oglądaniu wspaniałego sionia, przyozdobionego w specjalnie skonstruowaną zbroję, swista pamiatkę po kampaniach wojennych na subkontynencie indyjskim.

Prawdą atrakcję stanowi jednak Skarbiec Korony, mieszczący się w tzw. Wieży Wakefielda. Jego bezcenne zbiory przenoszą nas w epokę, kiedy złoto, srebro, brylanty i rubiny stanowiły nieodłączny element życia wyższych warstw społeczeństwa, a zwłaszcza rodzin panujących. Zgromadzone tu tak kosztowne eksponaty, że specjalna straż bezustannie nawołuje — przechodzących przed gabiolami przybyszów do posuwania się naprzód. Po wyjściu z tej świetlicy przepychu i bogactwa przeprowadza się rewizję leżek i zawieszek zwiedzających. Oczywiście „wychodzi” na wierzch — na widok korony imperialnej królowej Wiktorii z wielkim rubinem i czterema diamentami „Gwiazdy Afryki” (317 karatów). Korona matki Elżbiety II zawiera słynny brylant „Coh-i-noor” o wadze 108 karatów, zrabowany przez Brytyjczyków w czasie aneksji Pendżabu... Wśród setek ukrytych za grubymi taflami szkła eksponatów nietrudno odnaleźć i podziwiać wspaniałe berło koronacyjne, w które wmontowany jest największy na świecie oszlifowany diament, znaleziony na początku naszego stulecia w Afryce Południowej. Jak również koronę św. Edwarda, tak ciężką od złotych brylantów, że klęknęło ją na głowę władcy jedynie podczas najbardziej podniosłych aktów państwowych. Godną prawdziwego podziwu jest też korona skonstruowana na uroczystości intonacji Jerzego V w Delhi w 1911 roku. (Wykonano ją dlatego, że insygnia królewskie nie mogły opuścić Anglii).

Po rozległych zakątkach twierdzy kręca się strażnicy, ubrani w tradycyjne stroje z epoki wiktoriańskiej — noszą szkarłatne długie tuniki lamowane złotymi nićmi, czarne pantofelki z kokardami i pończotki przepasane podwiązkami, a na głowach — czarne płaskie kapelusze. Ku uciesze najmłodszych turystów groźnie potraszają tryzmany w rękach dzidzi, labardami i toporami, stanowiąc malowniczy przedmiot zainteresowania fotografatorów. Za dawnych lat nazywano ich „boefaters” (zjadacze wołowiny), gdyż otrzypywali regularnie porcję lepszego mięsa — w przeciwnieństwie do cywilnej ludności, zmuszonej żywić się przede wszystkim rybami z Tamizy...

Kiedy po paru godzinach wychodzi się z mrocznych sal na ruchliwe tęcznaje gwarem ulice Londynu, mimo woli ogarnia nas głęboka ulga, że żyjemy w XX wieku, i że żaden monarcha nie zmusza nas do pozostania w fortecy. Wapitwa przyjemność życia w cieniu White Tower może pozostać jedynie dobrze tu czującym się krakom...

JULIAN MIKOŁAJCZAK

...I U NAS KRYZYS! DOSTARCZYLI TYLKO NISKOKALORYCZNA SIARKĘ...



Rys. K. OLENDER

W czasie przewodu sądowego mówiono o zagarnięciu blisko trzynastu ton mięsa wartości około dwóch milionów złotych. Jakby nie było — starczyłoby tego na miesiecznie karkowe wyżywienie Monie. Na szczęście — jak w przysłowiu — kradzione nie tuczy.

H. PRYGOŚA
ZB. ŁUPIŃSKI

parada paserów... i wiskanie bajerów.

W tym ostatnim celowała zwłaszcza pani Łotka. Na próżno przysięgała, że jada tylko kurczaki, a brzydki był swinią i wołowiną, o których spekulacyjną sprzedaż została posądzona, gdyż to w jej domu właśnie natrafiono na wannę pełną wędlin.

U innego renomowanego białostockiego pasera co prawda nie było mięsa, ale całą technologię domowego wyrobu kiebas znalazł... w albumie. Fotografie te mogłyby służyć za instruktaż w niejednym technikum masarskim.

W gronie wyróżnionych wezwaniach do sądu pośredników dostrzeżono także rolnika z podbiałostockiej wsi. Ow długo tłumaczył, skąd w jego obiekcie wzięły się firmowe pojemniki z napisem OPPM oraz czym zwykłe były wypielone. Jednakże żadna z urzędowych person nie dawała wiary, że plastikowe skrzynki rosną w lasach i można je — o czym zapewniał — zbierać jak grzyby.

wyżek mięsa „tylko” siedemset kilogramów zniknęło z Zakładów Mięsnych w Białymstoku w trakcie

zabawy w „rucawkik” za pomocą nogawki.

Przerzucanie przez ogrodzenie Zakładów mięsa zapakowanego w ucietych od roboty spodni nogawkach nie trwało jednak długo. Od czerwca do grudnia 1982 roku z gangiem magazynierów współdziałał dwaj ślusarze z warsztatu naprawczego, stawiając do dyspozycji złodziei wózy akumulatorowy. „Faszerowane” zazwyczaj wieprzowinę nogawki przewożono nim do ślusarni, a następ-

Najlepsze książki

Rozstrzygnięty został do-
roczny konkurs Polskie-
go Towarzystwa Wy-
dawców Książek „Najlepsz-
e Książki Roku 1984”, była to
już XXVI jego edycja. W
konkursach tych oceniano
prace wydawnicze (koncepty
edytorskie, opracowanie gra-
ficzne, druk, oprawy)
oraz surowce. Ostatecz-
nie, stał się on przede wszyst-
kim konkursem projektów ty-

pograficzno-graficznych i ich
wykonania, mniejszą uwagę
zwracano na surowce i
merytoryczną pracę wydawcy.
Jednak utrzymywanie się Kon-
kursu PTWK, mimo trudnej
sytuacji w poligrafii, braku
surowców i innych przeszkód,
dowodzi, że nasi wydawcy nie
chcą zrezygnować ze swych
ambicji dostarczania czytelnik-
om przynajmniej tak pięk-
nych książek, na jakie nas ob-
ecnie stać.

Przyznano również cztery
nagrody specjalne: za szcze-
gółne osiągnięcia artystyczne
w grafice książkowej — Janu-
sowi Bruchnalskiemu; za ilu-
stracje do książki „Świat ro-
ślin, skał i minerałów” — Jan-
ko Kwiatkowski; — Danucie Zuko-
wskiej; za układ typograficz-
ny — „Problemom teleinfor-
matyki” w opracowaniu Ta-
deusza Pietrzyka; za koncep-
cję wydawniczą — dzieło „Li-
teratura Polska. Przewodnik
Encyklopedyczny PWN”; Dru-
karni Narodowej w Krakowie
za wydrukowanie największej
liczby nagrodzonych książek.

Był to już 26 konkurs
PTWK — powiedział dzienni-
karski PAP prezes Stowa-
rzyszenia Stanisław Benek.
Jednym z jego celów jest
przypomnienie naszym kole-
gom o tak ważnej sprawie,
jaką jest piękno i jakość wy-
dawanych książek, bowiem
dziś niestety, w pogoni za
zwiększeniem nakładów, bar-
dzo często o tym się zapomi-
na. Konkurs dowodzi, że jed-
nak, mimo znanych wszystkim
trudności poligraficznych,
można wydawać książki pięk-
ne, odznaczające się staran-
nym układem i oryginalnymi
rozwiązaniami graficznymi,
dobrym drukiem i oprawą.
Warto dodać też, że w jury
obok grafików polskich, zas-
tąpi również twórcy z Bułga-
rii, Czechosłowacji, NRD i
Związku Radzieckiego.

Szukamy niepokornych

Hasło „Niepokorni-nie-
przekupni” przemierzyło
do drugiej edycji ogólni-
kowskiego Turnieju Repor-
terów o Nagrodę i Medal Me-
lechora Wańkowskiego, jego
organizatorzy: Tygodnik „Kon-
tenty”, Ludowa Spółdzielnia
Wydawnicza oraz Wydział
Kultury i Sztuki UW w Łom-
ży. Prace w trzech egzempla-
rach (do 12 stron zmormali-
zowanego maszynopisu) wcze-
śniej nie publikowane, opatr-
zone godłem i uzupełnione zam-
kniętą kopertą z danymi o
autorze, należy nadsyłać do
30 kwietnia 1986 r. pod ad-
resem „Kontenty” (ul. Świer-
czewskiego 7a, 16-400 Łomża).
Organizatorzy zastrzegają so-
bie prawo pierwodruku nad-
słanych reportaży, a za te-
maty wywodzące się z Łom-
żyńskiego (udokumentowane i
zakwalifikowane do druku)
przynajmniej w wysokości 10
tys. zł.

Jury pod przewodnictwem
Stefana Kozickiego ogłosi wy-
niki w czerwcu 1986 r. i przy-
zna Medal Melechora Wańko-
wskiego i nagrodę w wysokości
100 tys. zł oraz trzy wyróż-
nienia po 40 tys. zł.

A więc „godność czy wy-
godnictwo, oportunizm, ko-
niunkturalizm; święty spokój
czy podjęcie rękawicy w nie-
obliczalnym starciu z głupotą;
„być czy mieć” — to za-
leć wstępne pytania
zmuszające do wnikliwej
penetracji tych obszarów psy-
chiki i działalności człowieka,
które wyznaczają kształt i ja-
kość, a więc i sens życia” —
piszą organizatorzy turnieju,
zachęcając do udziału w re-
porterackiej rywalizacji. (apo)

Mozajka z IV wieku

Cenną mozaikę pochodzą-
cą z IV wieku odkryto w
miasteczku Casariche, nie
opodal Sewilli. Mozaika ta,
stanowiąca fragment stropu
w synagoge bogatego Rzy-
mianina, zachowała się w do-
brym stanie, a farby nawet
nie straciły intensywności.
Przedstawia ona „Sąd Pary-
ski”. W rejonie Casariche już
wcześniej odkryto wiele pa-
miątek z okresu panowania
Rzymian na Półwyspie Ibe-
ryjskim. (p)



Święta Bożego Narodzenia to okres spotkań. Człon-
kowie rodzin i przyjaciele przyjeżdżają na nie często
z odległych miejsc.
Znakomity malarz Czesław Rzepiński mieszka i
pracuje w Krakowie. Wiesław Ochman — świąteczny
śpiewak operowy występuje w Nowym Jor-
ku. W okresie świąt spotkali się w Krakowie.
NA ZDJĘCIU: Wiesław Ochman i Czesław Rzepiń-
ski w pracowni. CAF — SOCHOR

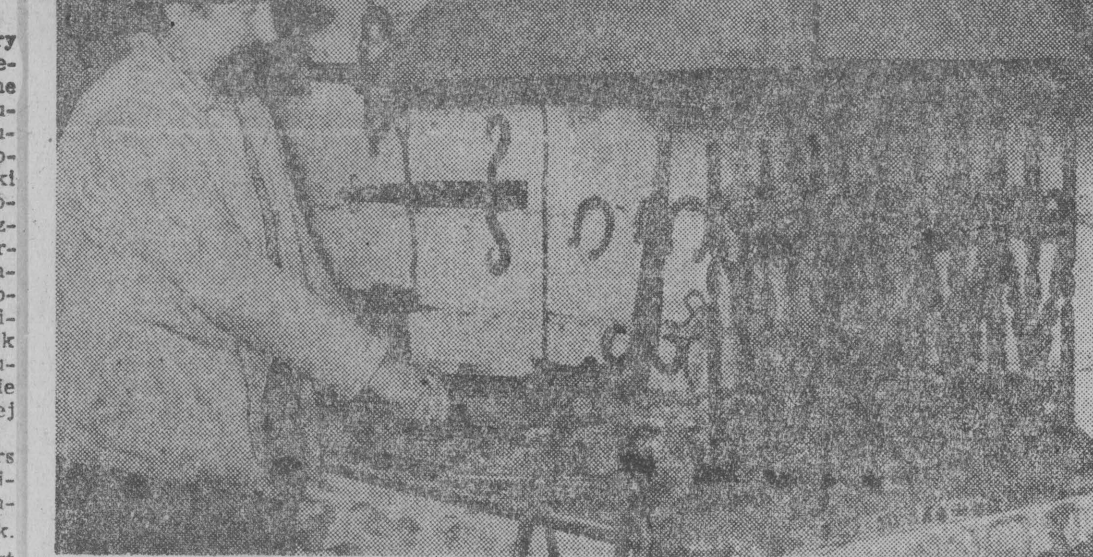
Mark Twain—emeryt...

Jakież było zdumienie pra-
cowników Muzeum Marka
Twaina w Hartford w USA,
kiedy otrzymali list od Związ-
ku Emerytów, w którym zwró-
cono się do „znanego pisarza
amerykańskiego”, aby przy-
stąpił do Związku. W kopercie
znajdowała się też legitymac-
ja członkowska i blankiet na
zapłacenie składki. Kiedy wia-
domość o tym przedostała się
na łamy prasy, Związek Em-
erytów odpowiedział, że list
wysłano na skutek omyłki
komputera, służącego przy
sporządzaniu dokumentów.
(PAP)

„Bytu nie ma”.
Ale współcześni, nie kryjąc
swego uznania i podziwu dla
erudycji i inteligencji Fiszera,
na ogół uważali, że jego meta-
fizyka za jeszcze jeden objaw
głębokości i oryginalności
humoru. Zresztą sam Fisz-
er dawał ku temu powody. Był
on właścicielem — jak pisał o
nim Boy — wielkim humo-
rystą, towarzyszem wszystkich
po kolei cyganerii artystycz-
nych Młodej Polski i dwudzie-
stoletnia międzywojennego.
Przylgnął całą duszą do świa-
ta sztuki.

Sokrates Ziemli Łomżyńskiej

tryb życia. Miesiące jesienno-
zimowe spędzał u znajomych
z łomżyńskiego gimnazjum —
w Przylubach, Pniewie i in-
nych majątkach, a wiosną wy-
ruszał do stolicy, aby — jak
mówił — pooddychać atmosfe-
rze tutejszych kawiarni —
„Nadwizdrzańskich”, „Udzia-
łowej”, „Ziemlańskiej”. To tu
w gronie artystów i pisarzy
rodziły się słynne fiszerskie
anegdoty i bon moty, często
w formie rozmów, polemik,
dyskusji.
Czy Fisz-er był filozofem?
Dziś trudno już to rozstrzy-
gnąć. Zbierając wspomnienia o
Fr. Fisz-erze i takie zadanie
postawił sobie Roman Loth.
Niektóre uważają, że Fisz-
era można porównać do Sokra-
tesa, który również nie pozo-
stał po sobie pisanego dzieła.
Zresztą Fisz-er sam uważał
się i podkreślał to przy każ-
dej okazji za metafizyka. Słyn-
ne stało jego powiedzenie:



MIECZYSLAW HULEWICZ z Czarnej Wsi Kościelnej (woj. białostockie) uprawia
kwalitwo artystyczne. Specjalizuje się w czarnym snycerstwie, ozdobać dekora-
cyjnych wnętrz mieszkalnych (zyrandole, kinkiety, świeczniki, rozety) oraz wszel-
kich okuciach do stolarki drzwiowej i okiennej. Jest aktywnym działaczem w krę-
gach kulturalnych na Białostocczyźnie, poprzez liczne wystawy swych dzieł w
klubach i domach kultury.
NA ZDJĘCIU: Mieczysław Hulewicz przy pracy w kuźni. CAF — SIENKO

Szcześliwa gwiazda naszych rąk

W Warszawie, w Domu
Kultury na Żoliborzu, 28
grudnia ub. roku ze-
brali się członkowie tere-
nowego Koła im. Elż-
biety Orzeszkowej. Spotkanie to — tym
razem — miało charakter o-
kolicznościowy.

Przebiegnie udekorowa-
no świąteczny stół. Białe obru-
sy, płonące świece, świąteczne za-
pachy, wzajemna zgoda, przy-
jaźń i życzliwość, duchowe
atraktywy tak cenne w końcu
dwudziestego stulecia. „O-
świeżona” choinka, stylowy
portret, z którego spoziera
twarz Elż-
biety Orzeszkowej.

Przy wspólnym stole za-
siedli członkowie Koła, któ-
rzy zjechali z różnych stron
Polski i dostojni goście, szcze-
gólnie serdecznie witani na
uroczystości — kpt. Włodzie-
mier Dulnik z 81 Pułku
Strzelców Grodzkich im.
króla Stefana Batorego i je-
go żonierze: Ryszard Woj-
nowski oraz Piotr Nowiński.
Przeplatano się ręce we wz-
ajemnych uściskach, a słowa
najszczerzejszych życzeń mie-
szczyły się ze łzami radości.
Szcześliwie, w zdrowiu i po-
koju udało się przeżyć ko-
lejny rok.

Głos zabrała prezes Koła
im. Elż-
biety Orzeszkowej Hele-
na Sawko. Składając życze-
nia podkreśliła szczególną at-
mosferę tego rodzinnego spotka-
nia i płynących zst wartości
w epoce wstępczych
zagrożeń dla bytowania
człowieka i pokoju, jakie sta-
nowią wojny, katastrofy i
terrorystyczne zamachy. Przy-
wołując do pamięci, że w
Puszczy Białowieskiej, w 1982 roku
Zygmunt Głogier i Henryk Sienkiewicz
w gronie przyjaciół odbyli wy-
prawę z Jezewa do Puszczy
Białowieskiej. Wspomnienia na
temat Henryk Głogier za-
warł w swojej pracy pt. „Bia-
łowieża w albumie”, wydanej
w 1983 roku. Natomiast Sien-
kiewicz wielokrotnie w swej
twórczości wykorzystywał zna-
jomość Puszczy Białowieskiej.

biegłym roku Kolegów. Prze-
kazano zaś życzenia od tych
członków Koła, którzy przy-
gnieci ciążą swych lat
bardzo dotkliwie. Mnóstwo
serdeczności nadesłała m.in.
znaną aktorkę, młodo-
niczkę talentu Elż-
bieta Orzeszkowej — Elż-
bieta Barszczewska.

Wspólny śpiew, dobre sło-
wo, czat wspomnień — kraju
lat dziecinnych — przebiegła
świąteczna kartka wykonana
dla wszystkich członków ko-
ła przez jego — utalentowa-
nego plastycznie — wicepre-
zesa Zdzisława Cypelę. Tylko
ktoś wie? Aż tyle! Dla tych
kilku chwil spędzonych ra-
zem, warto było przemierzyć
te setki kilometrów, zgod-
nie twierdził ci, który przy-
był z Poznania, Zabrze, Ra-
domia, Białogostoku. Zado-
woleni są także mieszkańcy

stolicy, choć setnie się na-
pracowali — Helena Sawko,
Irena Kowalska, Henryk Mi-
siek i Zdzisław Cypel.

Najserdeczniejsze życzenia
święteczne i noworoczne o-
trzymała także „GW” wraz
z podziękowaniem za opub-
likowane na jej łamach arty-
kuły dotyczące pracy Koła
oraz związków Elż-
biety Orzeszkowej z Białostocczyzną.
Do życzeń tych dołączono o-
ryginałną kartkę: świąteczna
gałązka, herb Grodna, z któ-
rym przecież tak bardzo
związana była Elż-
bieta Orzeszkowa, nuty na pięciolinii,
poniżej napis: „Niesz słowa te
starej polskiej koledy będą
naszymi najlepszymi życze-
niami”.

Dziękujemy! „Niesz wszyst-
ko się spełnia pod gwiazdą
naszych przepięknych rąk”.

TERESA ZANIEWSKA

Z redakcyjnej poczty

Śladami Sienkiewicza

Pragnę podzielić się kilka-
ma refleksjami o kontaktach
autora „Trylogii” z naszym
wielkim rodakiem Zygmunt-
em Głogierem, a także o pobycie
pisarza w Jezewie i Białowie-
ży.

Otóż w 1882 roku Zygmunt
Głogier i Henryk Sienkiewicz
w gronie przyjaciół odbyli wy-
prawę z Jezewa do Puszczy
Białowieskiej. Wspomnienia na
temat Henryk Głogier za-
warł w swojej pracy pt. „Bia-
łowieża w albumie”, wydanej
w 1983 roku. Natomiast Sien-
kiewicz wielokrotnie w swej
twórczości wykorzystywał zna-
jomość Puszczy Białowieskiej.

Liczne fragmenty wspom-
nianego albumu Głogiera ukazu-
ją wzajemną serdeczną
przyjaźń obu wielkich Pola-
ków. Wspólna wędrówka po
puszczy, rozpatrywanie jej
historycznej trwałości i nie-
powtarzalnych walorów krajo-
zawodowych, wspólne przeży-
cia i przygody ściśle zbra-
ły przyjaciół. Warto zatem
pokusić się o zgłębienie in-
nych wątków tych związków i
przybliżyć czytelnikom ma-
ło znanych faktów z zycio-
rysów zarówno Sienkiewicza
jak i Głogiera.

MARIA MARANDA

W muzeum dzwonów

W jednej z wiosek w Okrę-
gu Halle w NRD zwiedzić
można Muzeum Dzwonów. Ko-
lekcja obejmuje liczne ekspoz-
ycje, pochodzące z różnych e-
pok. Do najcenniejszych zali-
czony jest fragment wazącego
6 ton dzwonu, który niegdyś
znajdował się w katedrze w

Naumburgu. Zachowało się
również serce innego potężne-
go dzwonu, którego dźwięk
podobny był do huku pioru-
na. W muzeum zrekonstruo-
wano również warsztat lud-
wisarski, którego wyposaże-
nie pochodzi sprzed 200 lat.
(p)

Rabusie ogolają groby Etrusków

Złodzieje przyznali się do
dokonania cennego odkrycia
archeologicznego. Policja tra-
fiła na ślad rabusiów, kiedy
w okolicach Sieny odkopali
oni grobowce Etrusków, po-
chodzące z IV wieku p.n.e.
W jednym z grobów znajdowały

się szczątki wojownika w
rynasku bojowym, zaś w
drugim — jego syna. Odnale-
ziono też naczynia z olejkami
i wyroby ceramiczne. Wszys-
kie przedmioty przedstawiały
dużą wartość muzealną. (p)



Stanisław Sieraf od 6 lat jest na emeryturze.
Swoją własną czas poświęca marzeniu z dzieciństwa —
malowaniu. Namalował 275 prac, głównie do-
tyczących regionu śląskiego oraz krajów, które od-
wiedził. Jego prace wystawiane były nie tylko w
kraju, a także za granicą, m.in. w ZSR, Francji i
Chinach. Jest członkiem Koła Plastycznego w ZDK
KWK „Wieczorek”.
NA ZDJĘCIU: Stanisław Sieraf z synem Aleksan-
drem przy jednej ze swoich prac. CAF — JAKUBOWSKI

Stara jak świat jest tradycja bilansowania dokonana w
rodzinie, kraju i w różnych dziedzinach życia społecznego
za miniony rok. Podejmę się próby oceny zjawisk, jakie
miały miejsce w panoramie kultury białostockiej. Zdając
sobie sprawę ze złożoności tematu i odpowiedzialności za
każde stwierdzenie, dotknę tych spraw, w których jako
praktyk poruszam się w miarę swobodnie.

Nowe Uchwały Nr 158 i 159 Rady Ministrów określiły
wysokość wynagrodzenia pracowników kultury oraz spo-
soby waloryzacji płac. Postanowienia rządowe co nie-
co podprzeprzeły budżet i samopoczucie animatorów w
koncu minionego roku, ale czy na długo?

Wszyscy chcemy stabilizacji pieniężnej w naszym kra-
ju, ale życie jest twarde i dyktuje własne prawa ekono-
miczne, wyrażające się inflacją i wzrostem cen.

W takich realiach pra-
cownicy kultury pozostają
stają nadal w dolnych
rejonach hierarchii płacowej
i pewno długo jeszcze w
nich będą. W Polsce są waż-
niejsze problemy do rozwią-
zania i my to rozumiemy.

Wieloletnia moja rodzina
jednak wówczas, jeśli współ-
czesnych „Judymów” kultu-
ry i kultury jako zjawiska
społecznego nie zauważa się
w ogóle. Dowiodła tego red.
Olga Pacewicz na łamach
„GW” w artykule pt. „Mi-
łość bez bazy i pod przy-
musem”.

Goniłwa za pieniądzem i
planem produkcyjnym
przedsiębiorstw staje się zia-
wiskiem dobru w sensie
ekonomicznym ale także „sa-
mობіstvem” — osobowości
własnych założeń i każdego
osobą. Red. O. Pacewicz
bardzo krytycznie ocenia sy-
tuację kulturalną w biał-
ostockich zakładach pracy. I
na pewno ma rację. Znam
jednak przykłady z terenu
województwa, gdzie kultury
nie wyprzedzono na bruk.
Fakty np. z Bielska Podla-
skiego i Sienkiewicza świad-
czą o tym, że reforma go-
spodarcza nie rozbiła w duch
ustalonych programów
wspomnienia lokalnej kul-
tury.

Uczestnicząc w tradycy-
jnych turniejach siemię-
tych zakładów pracy, podzi-
wiałem pasie, pomyslowość i
wale walki o palme pierw-
zeństwa założeń pracowników.
O dziwo, pierwsze
skrzynce grali w tej zabawie
szefowie instytucji. Innym
potwierdzeniem, może eno-
zyzm, ale wartościowym
jest patronowanie tych za-
kładów zespołom uczestni-
czącym w imprezach arty-
stycznych. W czasie Woje-
wódzkiego Przeglądu Or-
kiestr Dętych każda miała
swoje patrona, każda o-
trzymowała symboliczny um-
iennik i, co więcej, repre-
zentanci zakładów mieli cze-
ść aby to zrobić osobiście i pu-
blicznie.

W czasie Wojevódzkiego
Konkursu Piosenki Radziec-
kiej w Bielsku Podlaskim,
miejscowe zakłady pracy z
własnej chęci walczyły się
do wsparcia tej imprezy.

Znamienne jest również
to, że pracownicy bielskich
instytucji uznają fakt przy-
znania kart wstępu na im-
prezy w Bielskim Domu
Kultury, jako wywrócenie
za aktywność kulturalną.
Przywołano również — jako
dowód istnienia potrzeb kul-
turalnych wśród założeń pra-
cowniczych — „Dekade Kul-
tury Wsi” z lat 70-tych. Zro-
dzone wówczas wielkie zia-
dłach pracy z kminami owo-
cia w materiałach i „du-
chowych” wartościach do
dzisiaj. Pozostały także
trwałe ślady współpracy w
postaci zmniejszonych
płacówek kultury.

A cykl imprez pn. „Cudze
chwalicie, sweo nie zna-
cie”? Była to autentyczna
zielda pomysłów, stworzo-
nych wewnątrz tego zia-
dła, który prezentował swoje
kulturowe oblicze w kawi-
arni Związków Zawodowych
(teraz „Fama”).

Złosiłw zarzuka mi sen-
tyment do wspomnień, któ-
rych treści już nie wróca.
Twierdząc, że to, co dobre,
nigdy nie powinno się ze-
stażać, pomimo że życie
idzie do przodu. Dzisiaj jest
ono usłane „dywanem” z
szorstkich, codziennych
spraw, powalanych niemi
walki o każdy szczegół na-
szego bytu. Ale czy mamy
wyszczyć stać się robotami,
pozbawiać się własnego wne-
trza i tożsamości? Bez kul-
tury nie ma narodu — te
mądrość trzeba bezwzględ-
nie przywrócić do naszej co-
dzienności. Koresponduje
ona w całej rozciągłości z
ogłoszonym w roku 1986
Międzynarodowym Rokiem
Pokoju, co w warunkach lo-
kalnych uzupełnić można o
„Rok powrotu kultury do
zakładów pracy”.

Odwołuje się do tych de-
cydentów, którzy mają
„weza w kieszeni”, kłapy na
oczach i wate w uszach na
pocieje słowa „kultura”.
Mamy w Białymstoku pięk-
ny amfiteatr. Doskonałe
miejsce na relaks i prezen-
tacje artystyczne. Sa realne
szanse na architektoniczne i
techniczne zakończenie prac,
zgodnie z założonym planem.
Moza sie tu pokazać biał-
ostoccy potencjał przemys-
lowy, nie tylko z dywanami,
imadami czy plusem, a z
wartościami własnej kul-
tury. Sadze, że Panorama Za-
kładów Pracy nie będzie
kosztowna, a prezydent mia-
sta ufunduje puchar dla na-
lepszego.

Truizmem jest przypomo-
nianie, że o wszystkim co
wywołuje zmiany, a tym
samym powoduje rozwój
decyduje człowiek. W kul-
turze jest to sprawa zasad-
nicza. Często placówkę iden-
tyfikuje się z jej szefem, a
tym samym staje się ona
autorska. Mamy sporo takich
placówek, o których niejed-
nokrotnie pisałem. Za naj-
lepszą w roku 1985 uzna-
liśmy — Sokolski Ośrodek
Kultury, któremu w bie-
żącym roku zegar czasu wy-
mierzy 30-lecie. Prowadzi te
placówkę po gospodarsku i z
połosem Elżbieta Ceglars-
ka.

Ustabilizowała się, nieste-
ty, na poziomie 30 proc.
fluktuacja kadr. Lecz pozy-
tywną „nową falę” zdo-
łnych i młodych ambic
coś zrobić, młodych ludzi.
Pierwsze kroki pozostawili
ślady ich pomyslowości w
środkowiskowych faktach. Sa
jednak pytania: Czy pozos-
tana? Czy uwarunkowania
lokalne ich nie zmniejsza?
Czy motywacja finansowa
pozwoili im przetrwać? Po-
winnia odpowiedzialnych za
ich dalszą edukację jest
ochrona osobistych interesów
i pomoc w rozwiazaniu
złożonych problemów.

Nastąpiło wyraźne ożywie-
nie w dziedzinie plastyki
i sztuki ludowej. Przyleci
się środowiskowe imprezy
z cyklu „Sad nad kultura
ludowa”. Po Szymkach, Rybo-
lach i Kozłach, w bie-
żącym roku planowane sa
spotkania w Suchowoli, Si-
drze i Drohiczynie. Nad-
rzednym celem tego cyklu
jest ochrona zabytów sztuki
ludowej i społeczne ero-
dowanie eksportów dla
tworzącego się Muzeum Wsi
Polskiej kultury te folklor.
Spontanicznie tworzona tra-
dycja nadawania imion ze-
spółom oraz jubileuszom ma-
ją swój środowiskowy wy-
dział. Często powodują
one wzrost zainteresowania
społeczności lokalnej wia-
nym zespołom. Swoje gody
obchodzą w bieżącym
roku: 30-lecie „Narwianie”,
25-lecie „Kiełkocaki”, 10-
lecie „Przylutanki”, 5-le-
cie „Górnik” i „Mieć”.

Wydarzeniem wielkiej wa-
gi będzie „Siemiętych
Święto Folkloru”, finalizu-
jące 15-letni program pn.
„W poszukiwaniu folkloru”.
Przylecia wśród folkloru-
stów nowa impreza „Kurpie
contra Podlasie” w której
uczestniczą reprezentacje
województw: łomżyńskiego
ostroleckiego, siedleckiego
i białostockiego. Gospodarzem
imprezy będzie już no raz
drugi, Kolno.

„Białostockie Zagłębie La-
karskie” rozwija się zarówno
profesjonalnie, jak i amato-
rsko. Dziesięć teatrów lalek
znacząco wywnęśla arty-
styczna mapa Białostocczyzny.
Nasz ruch lakarski li-
czy się w Polsce.
Film amatyński, dzieki o-
fensywie artystycznej AKF
„Prolektor” wnosił się do
„człowiek krajowej”. Ponad
15 nartów autorskich i ze-
spółowych na festiwalach
krajowych i deser w posta-
ci srebrnego medalu w Ar-
gentynie za „Misterium” —
to dobra wiziowitka pasjo-
natów krótkiego metrażu
spod znaków 8 i 16 mm.
Nie ukrywam, że AKF-ów
mogłoby być więcej. Pro-
blem tkwi jednak w dro-
gim i trudno osiągalnym sprze-
cie.
Mniej więcej podobna sy-
tuacja istnieje w DKF-ach.
Studencki SDFK „099”
miejski „GAG” czy nowo
powstały DKF w Sokółce,
mają swoich stałych bywa-
łców. Martwi zanik klubu w
Michałowcu.
W muzyce dominują ze-
spóły rockowe. Rozwija się
edukacja dzieci i młodzieży
w ośniakach muzycznych.
Natomiast dramat przeży-
wa orkiestry dęte.
Duże formy wokalne do-
brze reprezentują eksport-
owe chóry studenckie, szkol-
ne oraz biblioteczne „Wasiloch-
ki” i hajnowska grupa
BTSK. Interesująco arty-
stycznie zapowiadają się
V Dni Muzyki Cerkiewnej.
Po stronie zysków zapisane
można tendencje rozwojowe
zespółów tanecznych. Repre-
zentacyjne „Kurpie Zielone”
i „Podlaskie Kukulki” będą
miały zaplecze w tworzących
się grupach dziecięcych. Do-
brze, że „Terpsychora” nie
omija środowisk wiejskich
i malomiasteczkowych.
Wyrażnie otworzył się w
minionym roku kulturalne
granice. Nasze zespoły go-
ściły w innych krajach Euro-
py i Azji, a fakt odrodzenia
się kontaktów z Litwą i
Białorusią napawa optymiz-
mem i daje dobra prognozę
na przyszłość.
Na końcu motch refleksji
zawrzeć można tezę, że bia-
łostocka kultura rysowała
się w różnych odzieniach —
te jaśniejsze ilustrowały
rozwoj, a ciemniejsze ochro-
nę.

KAZIMIERZ MAKSYMILIAN
DERKOWSKI

Śmigłowiec strząsa orzechy

W lasach orzechowych ne-
wosom „Iwanowka” w rejonie
Kamieńsko-Dnieprzańskim na
Ukrainie w zbiorze orze-
chów pomaga śmigłowiec. He-
likopter leci nisko nad drze-
wami i na skutek silnej wi-
bracji i powstającego w ten
sposób wiatru wszystkie o-
rzechy spadają na ziemię.
Nowa metoda zbioru orze-
chów nie przynosi żadnej
szkody samym drzewom. (BK)

magazyn

Gazety Współczesnej



CAF — W. STAN

MYŚLI PRZEKORNE

Akuratej na miarę czasu: dokładni w niecierpliw-
ku.

Niedojrzałość przychodzi z latami.

Eros i matematyka: przystawanie i podobieństwo
trójkątów małżeńskich.

Inkwizytorom nie na rękę deficyt czarownic. Na
gwalt więc dokonują ich rekrutacji.

ZBIGNIEW WAYDYK

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	Dobra passa dla osób urodzonych pod znakiem Barana. W pracy znakomite pomysły i błyskotliwa realizacja. W życiu osobistym ożywienie i wesołość. Ciepły i miły charakter. W sercu wierność. Zdrowie i finanse w normie. Ważne Bliznieta.
BYK 21.04. 21.05.	Trochę niespokojny tydzień. W najbliższym czasie nowa sytuacja, warunki i wymagania — zmieniają się. Ciepły i miły charakter. W sercu wierność. Zdrowie i finanse w normie. Ważne Bliznieta.
BLIZNIETA 22.05. 21.06.	W tych dniach ważne zadania w pracy, a więc konieczność poświęcenia. W życiu osobistym ożywienie i wesołość. Ciepły i miły charakter. W sercu wierność. Zdrowie i finanse w normie. Ważne Bliznieta.
RAK 22.06. 22.07.	W pracy możliwe zmiany personalne i nowe, szkodliwe okoliczności. Twoje decyzje winny być przemyślane i stanowcze. W sprawach osobistych tydzień udanych posunięć. W domu, uroczystości. Która zgromadzi zaprzyjaźnione osoby. Ważny Baran.
LEW 23.07. 22.08.	Przypływ energii i inicjatyw. Realizacja odkładanych planów, nowe, interesujące działania. Nie wyklucza się atrakcyjnej podróży, nowych znajomości i przyjaźni. W życiu osobistym frapująca oferta. Finansowe korzyści. Życzliwy Wodnik.
PANNA 23.08. 22.09.	Miła niespodzianka w pracy sprawi dużą satysfakcję i poprawi humor. W sferze życia prywatnego poczucie bezpieczeństwa, pewność siebie i powodzenie w miłości. Miły przyjazd gości z dalekich stron. Zdrowie dobre. Liczą się Ryby.
WAGA 23.09. 22.10.	Lepszy tydzień. Przede wszystkim poprawa zdrowia sprawi, że wszystkie działania staną się łatwiejsze i mniej skomplikowane. Kłopoty domowe również zanikają. W pracy spokojniejsza atmosfera. Niewykluczone, mile spotkanie towarzyskie. Ważny Rak.
SKORPION 23.10. 22.11.	Dobry tydzień na gruncie prywatnym, dobra forma, mile spotkanie, nowa, fascynująca znajomość. W pracy unikaj zadrażeń i nieporozumień, a życie będzie łatwiejsze. W domu możesz spodziewać się gości. Spore wydatki nie do uniknięcia. Przybycie Bliznieta.
STRZELEC 23.11. 21.12.	W działaniach zawodowych nowy, ważny etap. Decyzje teraz podejmowane skutkować będą przyszłością. Zalecana wyjątkowa roztępa. W domu niespodziewane wydatki pokrywają plany i zaspokajają humor. Natomiast zdrowie dopisze. Uważaj Wodnikowi.
KOZIOROZEC 22.12. 20.01.	W tym tygodniu będzie sporo powodów do zadowolenia, w życiu prywatnym. Korzystnie zostanie załatwiona sprawa o którą zabiegasz od dawna. Przypadkowe spotkanie będzie początkiem miłej przygody. W pracy wstrząsają się rozstrzygnięcia.
WODNIK 21.01. 20.02.	W pracy dodatkowe obowiązki i nawał pracy. Trudne dni przed Tobą, mimo zdwojonego wysiłku. W życiu osobistym nie wyklucza się podjęcia ważnych decyzji związanych z przyszłością. Zalecana roztępa. Sympatyczny Koziorożec.
RYBY 21.02. 20.03.	Tydzień pod znakiem podstępstwa. W pracy duży ruch i odpowiedzialne zadania. W życiu osobistym ważne i atrakcyjne sprawy do załatwienia. Wymagające czasu i czasu. W sferze uczuć, emocjonalne przeżycia. Zdrowie dobre, finanse też. Przyjajna Panna.

Peryferie „WIELKIEGO SPORTU”

Postępująca profesjonalizacja sportu wymusza wprost rygorystyczny trening. Jest to sprawa oczywista. Natomiast specyficzna „hodowla” zawodnika sprawia, że z racji na pozycję naturalności. Dlatego w coraz większym stopniu interesujące stają się dyscypliny sportu, w których zawodnictwo nie zabija elementu zabawy i rozrywki.

Charakter ludzkiego sportu objawia się zarówno w dyscyplinach uważanych powszechnie za elitarne jak i w plebejskich. W ogólnym procesie upadku znaczenia arystokracji sport musi być tak- że zdemokratyzować. Już w średniowiecznej Francji mieszczanstwo opanowało pierwotnie ekskluzywny sport jakim było soules (europejski pierwowzór hokeja na trawie). Od pewnego czasu podobnym przemianom podlega polo — jeden z ostatnich bastionów arystokratycznego sportu. Dostęp do golfa czy polo broniły nie tylko elitarne kluby, ale i wysokie koszty uprawiania tych dyscyplin. Wzrost zamożności niektórych społeczeństw i te ostatnie bariery potrafi przełamać.

Początkowo polo można do- szukać się w starożytnej Persji (V w. p.n.e.). Przez Indie dotarło do Anglii, by stać się sportem dobrze urodzonych. Obecnie jednak stało się co- raz bardziej popularne w USA, gdzie liczba członków Ame- rykańskiego Towarzystwa Polo podwoiła się od 1977 r. Liczy ono obecnie 2300 entuzjastów, tego jednak dosyć nie- bezpiecznego sportu.

Zwolennicy polo twierdzą, że roczne zarobki w wyso- kości 50 tys. dolarów wystar- czają, aby uprawiać ten sport. Suma ta wydaje się wątpliwą jeśli zważywszy, że dla gry, która składa się z sześciu części (chukkers) po- trzeba przynajmniej trzech koni (koszt jednego, dość przeciętnego waha się od 2 do 15 tys. dolarów). Gdy wliczymy w wydatki opłatę stażenną, stażnię, specjalny środek transportu, wpisy klubowe itd., itd. wydatki rocz- ne z pewnością osiągną bar- dzo wysoką sumę.

Oczywiście w grach wywo- dzących się z niskich społecz- nych nie może być mowy o wielkich wydatkach. Rzadko „dyscypliny” te wykraczają poza dany region, są związane najczęściej z lokalnym ko- lorytem. W Szkocji do naj- bardziej popularnych należą

rzut młotem i kłosa. W Ho- landii dużą popularnością cieszą się skoki o tyczce przez kanał. Sporty plebejskie często związane są z upra- wianym zawodem. W Kana- dzie istnieją zawody drwali. W krajach bydlia i koni o- gromną popularnością cieszą się rodea. Te mają wielkich zwolenników w Ameryce Po- łudniowej i na zachodzie Stanów Zjednoczonych. Utrzy- manie się na dzikim koniu przez 10 sek. z jedną ręką (wg przepisów) uniesioną do góry wymaga ogromnych zdolności i niebagatelnej od- wag. Zawodnicy tej dyscy- pliny nieczym tenisiści czy narciarze wędrują z jednego rodea na drugie, a jedyni ich bagaż stanowi siodło i las- so do łapania bydła. Stawka jest niebagatelna, ponieważ najlepsi zawodnicy zarabiają ponad milion dolarów rocznie. Okupują to wszakże tym, co każdy zawodnik podążający na turnieje: brakiem domu, nieustającą wędrowną, kalej- deskopem hotelowym.

Sporty lokalne rzadko wy- trzymują nacisk czasu, a te- raz i telewizji standardyżują- cej gusty. Tak stało się ze sportami Starego Południa — stanów południowych USA przed Wojną Secesyjną. Do najbardziej popularnych wśród arystokracji należa- ło wówczas polowanie na lisa Yeomani (drob- ni farmerzy) i biała bled- dota cleszły się innymi roz- rywkami: np. toceniem beli bawelny na czas. Byli też za- wodnicy, którzy wyróżniali się długim, specjalnie hodowa- nym pazurem kciuka. W spotkaniu podobnym do bok- su chodzilo o to, żeby jeden z zawodników wyłaj tym pa- zurem przeciwnikowi oko. Zarejestrowane u nas To- warzystwo Gry w Bocce u- widacznia jak niektóre spor- ty regionalne przekraczają naturalne granice i zdoby- wają międzynarodową popu- larność. Ta gra, nazwana boule we Francji polega na dorzucaniu czterech większych kul do mniejszej. Niedawno odbyły się mistrzostwa świa- ta w Mediolanie, w których zwyciężyli Włosi. Popularność taig-won od dawna przero- sia obszar Korei. To oraz fakt, że następna olimpiada odbywa się w Seulu sprawi- ły, że koreańska odmiana sztuk bojowych została pro- mowana do rangi dyscypliny olimpijskiej. Innym dyscypli- nom pozostałe nadzieje, że wezmą udział w olimpiadzie sportów nieolimpijskich.

Tadeusz ŻERKOWSKI

Kolekcjoner unikatowych muszli

Niezwykle oryginalny zbiór u- nikatowych muszli ze wszystkich oceanów świata posiada miesz- kaniec Wrocławia Romuald Se- reda, który w swoim niewielkim mieszkaniu typu „M-3” zgroma- dził kolekcję, której nie powsty- dziłoby się żadne muzeum przyrodnicze. Spośród ok. 50 okazów wielkich muszli zwraca- ją uwagę „muszle porcelanki” i rzadkie okazy tzw. żebów rekina. Kolekcja muszli morskich pana Seredy była niedawno odzoba- tiona telewizyjnego pt. „Ska- tułka z Hongkongu”. Dodajmy, że wrocławianin związany jest z morzem także profesjonalnie — jest bowiem absolwentem Soko- ły Morskiej w Gdyni i od wie- ły lat pływa po morzach i ocean- ach świata. Kolekcji muszli to- warzyszy również ciekawy zbiór przedmiotów związanych z mo- rzem — fragmenty narzędzi ry- backich, marynarskich bibelotów, malowideł i obrazów o tematyce morskiej. (Z.Z.)



Zimowa dietycym
CAF — M. Broniarz

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) skrzydlaty podzutek, 8) surowiec na ciemne pieczywo, 9) efekt kreciej roboty, 10) „ślaska” marka lodówek (do niedaw- na także papierosów), 13) na- dąpniecie na słubny odciek, 15) w kościelnym oknie, 16) wprost — w zegarku, wspan — w tyłach, 17) tropikalna rodzina włókniasta swana też zszumielem białym, 19) wprost nie wolno i wspan nie wolno!, 22) norka od tyłu (do snania), 25) francuskie Okęcie, 27) giu- pi jak but, 29) ukryta w „wa- kacjach”, 30) drewniane rze- misto, 32) lubi szatana, 33) więcej niż potrzeba, 34) na- rzędzie do wygładzania po- wierzchni drewna, 35) arma- tyz (aktywny).

PIONOWO: 1) gazetowe na- krosnach, LESZEK

branie, 3) nie przepuszczą pra- du, 3) pomieszczenie do kła- szenia kapusty lub ogórków, 4) napój Amado, 5) zdobia ko- bietę i lindyka, 6) wiania s przysłówową miarą szczęścia, 7) las krzewów, 11) garnca- rskie miasto w woj. radom- skim, 13) poetycki szczebiot, radzieckie jezioro albo kuku- na muniu, 14) polski krytyk literacki i pisarz, autor po- wieści „Patuba”, 18) nudzi się i szczerka, 20) miłość, m’a lub miły, 21) nie lubi zimy, 23) cygański zawód, 24) Anielko!, Jesteś odwrotnością forniru, 26) ślina wulkanu, 28) niszce- nie Ziemi, 31) pracuje przy

Pomiędzy czytelników, któ- rzy w terminie 6-dniowym na- desła pod białostockim adre- sem redakcji trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżów- ka z numeru 1”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 296 z 26 grudnia br. nagrody książkowe wylo- sowali: Janina Adamkiewicz z Zambrowa, Helena Słkow- ska z Suwałk, Iwona Mędr-



Andorra

Republika (księstwo, jak kto woli...) Andorry pozostaje pod podwójnym zwierzchnictwem — Republiki Francuskiej i biskupa z hiszpańskie- go miasta Urgel. Stąd też bierze się dwójaka taryfa o- plat pocztowych, obowiązują- cych w Andorze — hiszpań- ska i francuska. Ale tu nale- ży wyjaśnić, że w samej An- dorze przesyłki pocztowe zwolnione są od opłat pocztowych. Natomiast mieszkań- cy Andorry wysyłając kores- pondencję za granicę, muszą ją ofrankować znaczkami francuskimi lub hiszpańskimi.

I tu znowu małeśkie wyja- śnienie: są to znaczki specja-

nie emitowane dla Andorry przez pocztę Hiszpanii i Fran- cji. Hiszpańska pocztą ter- rytorium Andorry 1 stycznia 1928 r. Najpierw obowią- zywały znaczki hiszpańskie, ale już po trzech miesiącach u- kazali się specjalne znaczki z nadrukami „Correos Andorra”. W 1929 r. pocztą hisz- pańska emitowała oryginalne znaczki dla Republiki Andor- ry. Pierwsze znaczki okolicz- nościowe wydano w 1972 r., lotnicze — 1951 r., ekspres- sowe — 1928 r. W marcu 1978 r. pocztą hiszpańska specjalnym blokiem upamięt- niła 50-lecie swej działalno- ści w Andorze.

Pocztą francuską zaczęła działać na terytorium An- dorry w 1929 r. Pierwsze znaczki dla Andorry wypu- ściła ona w 1931 r. Były to znaczki obiegowe (23 sztuk) Francji z nadrukiem „An- dorra”. Do 1961 r. Francja wydawała dla Andorry tylko okolicznościowe znaczki. Pierwszy znaczek okolicznościowy ukazał się w 1962 r. i poświęcony był sa- telicie komunikacyjnemu „Tel- star”. Od tej pory znaczki okolicznościowe ukazują się regularnie, przy czym od 1978 r. mają napis tylko w



Na zdjęciu: Znaczek fran- cuskim wydany dla pocztą działającej w Andorze.

języku francuskim (dawniej hiszpańskim) „Principat d’An- dorra”. Znaczniki dopłat dla Andorry wydała pocztą fran- cuska w 1931 r., a lotnicze — 1950 r.

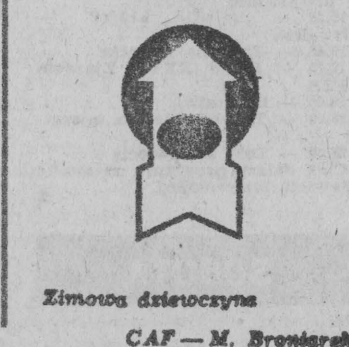
Jakie dochody czerpie An- dorra z działalności pocztą na jej terytorium? Chyba zna- nie, skoro jej znaczki cieszą się dużą popularnością wśród filatelistów.

FILATELISTA

Z rejestru odkryć

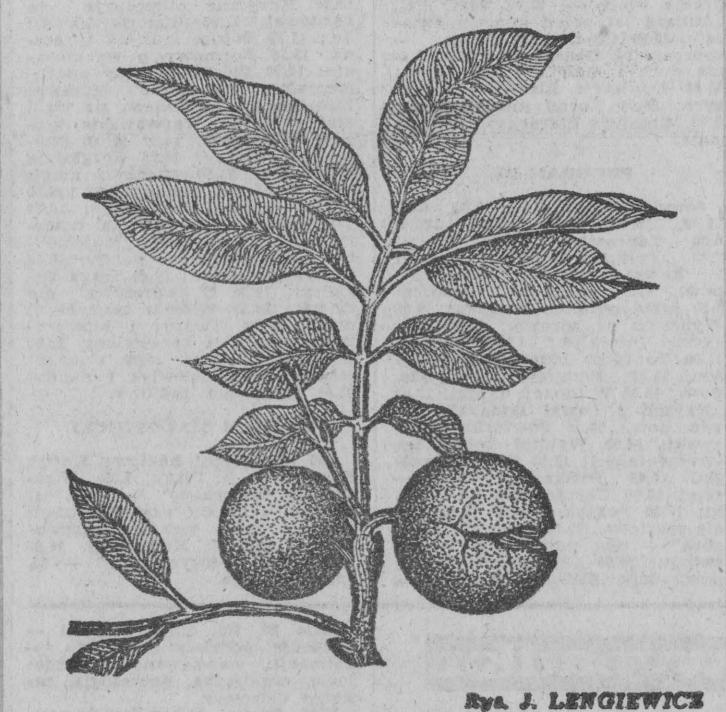
Na północnym wybrzeżu Czukotki odkryto starą siede- bę Eskimosów, polujących niegdyś na zwierzęta mor- skie. Tutaj, na przykładzie Jakan, archeolodzy znaleźli około 40 „mieszkań” oraz ślady działalności Eskimo- wów. Jak do tej pory jest to największe ze znalezionych starych osiedli eskimoskich w północno-wschodniej Azji. W przyszłości przewiduje się rozszerzenie prac wykopal- skowych w tym rejonie.

(APN)



Jeden z modeli japońskich samochodzików „na prąd”. CAF

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENIEWICZ

Orzech włoski

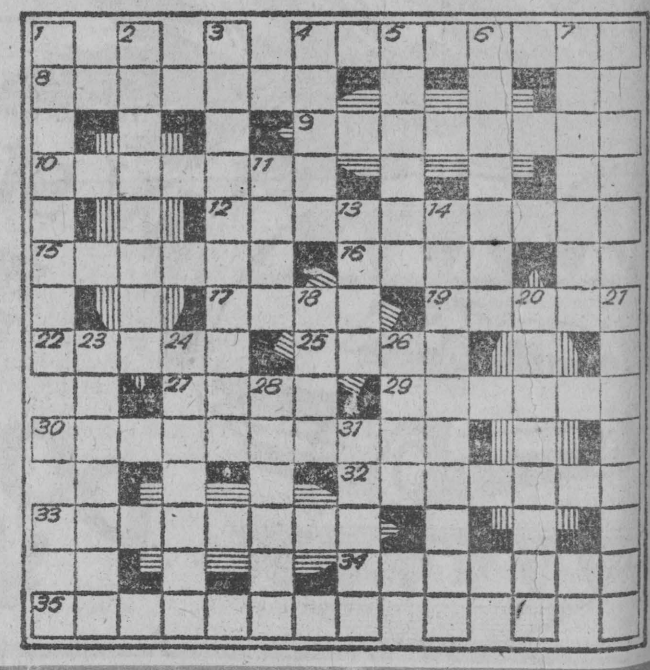
Pochodzi z górskich lasów od Półwyspu Bałkań- skiego do wschodniej Azji, ale uprawiany jest w ca- łej strefie umiarkowanej, szczególnie w regionach o cieplejszym klimacie. To piękne szeroko rozgałęzione drzewo wydaje owoce nieszusnie zwane orzechem; w rzeczywistości jest nim pestkowate o jadalnym nasie- niu i twardej łupinie.

Surowcem dla przemysłu kosmetycznego są skó- rzaste liście i zielone okrywy niedojrzałych owoców. Liście zawierają aż 15 proc. garbników i glikozyd — juglon. Łupiny poza garbnikami i juglonem posiada- ją duże ilości witaminy C.

Wodny, lub alkoholowy roztwór juglonu posiada rudoobrazujący kolor i doskonałe właściwości barwią- ce. Tyfjanowski odcień włosów uzyskuje się właśnie po płukaniu w soku ze świeżych łupin orzecha. Garbniki zawarte w owocach i liściach wykorzystuje się w celach leczniczych — wewnętrznie — w chro- nicznym zapaleniu jelit, zewnętrznie — do kąpieli la- podających uczuleniowe wypryski.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 300

POZIOMO: pismo, szpada, dół, dudek, Okęcie, łów, elana, aliant, widok, sake, szpik, trawler, samowar, chrząst, al- tówka, wtręt, wrak, draka, o- kaza, wałka, Lee, pokiel, sa- nie, akt, fajans, aleja, PIONOWO: podtekst, sadzawka, okład, Słowak, pięciolotówka, dziennikarka, niewdzięcz- nica, Odessa, architektura, rat- ler, wrażenie, akwarela, Dal- las, Awesta.



Iwona KOŁODZI